KWIECIEŃ 1931 NR. 4

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH
WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

Śladami nowych hipotez dantologów.

Dante - Alighieri zawsze był przedmiotem głębokiego zainteresowania uczonych. Zawsze wiele mieli oni o nim do powiedzenia, a dziś jeszcze więcej. Zdawałoby się, że cenna puścizna o Dantem w postaci prac Fraticellego, Sandera, Scartazziniego, Kurt-Wosslera, Petzholda, bibljografji Dantego, a z polskich prace Porębowicza, Dębińskiego i wielu, wielu inn., stanie się niejako zamknięciem odkryć naukowych poczynionych nad jego twórczością. Bardzo są kruche podstawy tego założenia . O tem najwymowniej świadczy literatura owego przedmiotu z ostatnich lat, z 1918-1928 roku. Jest ona wyrazem szeregu nowych hipotez w studjach nad Dantem dokonanych. I nic dziwnego!

Do czasów bowiem Asina utarł się w nauce pogląd, na ścisłych badaniach oparty, że źródeł „Boskiej Komedji" Dantego poszukiwać wyłącznie należy w biblji św. i w hellenizmie. Pogląd ten niebawem zakwestjonowany został przez Asina, znakomitego uczonego, w 1919 roku, który w pracy swej „La Escatologia musulmana en la Divina Comedia" wyjaśnia, że źródła pomysłów „Boskiej Komedji" trzeba też szukać w Islamie. Zrazu „chrześcijańskość" i „oryginalność" poety zostały zakwestjonowane.

Wywody Asina poruszyły wszystkich dantologów. W ciągu niespełna lat kilku ukazało się aż 90 rozpraw na ten temat, z których 70 opowiedziało się za Asinem. Najbardziej się tem wszystkiem zaniepokoiła ojczyzna Dantego Włochy, które za cel postawiły sobie sprawdzenie i odparowanie zarzutów Asina, powstał nawet specjalny kwestji tej poświęcony Instytut.

Ważkie być musiały argumenty księdza Asina, skoro takiej wstrząsającej dokonały rewelacji, zauważa Sobeski w pracy swej „Z pogranicza sztuki i filozofji" (1928 r.). Dziś cała ta sprawa jest przedmiotem namiętnych sporów. Zdaje się, iż pierwszy tą kwestją zajął się w Polsce prof. Sinko w artykule „Dante i Islam" drukowanym w „Czasie" krakowskim. Po Since sprawą tą zajął się Sobecki w rozprawie „Dante a Islam".

Asin nie był pierwszym, który rzucił myśl o stosunku Dantego do Islamu, już na krótko przed nim została wypowiedziana ona przez E. Blocheta, a przez Asina w wyżej wspomnianym dziele rozwinięta. Całe nieomal pomysły i wizje „Boskiej Komedji" sprowadza Asin do naśladownictwa eschatologji Islamu.

Dante, jako wizjoner, jest niejako strącony z wyżyn, na których stał do tej chwili. Dantolodzy uważają zgodnie, że na wypowiedzenie ostatniego creda nie nadeszła jeszcze właściwa pora, że należy poddać ponownej rewizji poglądy Asina, lecz niemniej wyjaśnić i uzupełnić, jak radzi Beck, także wpływy w dziedzinie niedość zbadanych źródeł żydowskich w drodze określenia stopnia ich związku w twórczości Dantego. Inny znów uczony Nardi, autor pracy Intorno al sito del Purgatorio dal mito dantesco dell 'Eden w Giornale Dantesco" (1923 r.) jest ostatnio rzecznikiem hipotezy paralelizmu pomiędzy tomizmem a filozofją arabską u Dantego. Nie należy tego pisarza mieszać z innym o zbliżonem nazwisku — Tardem, autorem głośnej na swój czas książki p. t. „Tłum a jednostka".

Zapewne, że dziś dantolodzy będą mieli znacznie więcej do powiedzenia niż w jakimkolwiek innym czasie. Poglądy Asina pozostaną niewątpliwie jeszcze nadal hipotezą, ale prawdą nie podlegającą najmniejszej wątpliwości będzie fakt, że źródeł „Boskiej Komedji" nie można szukać wyłącznie tylko w antyku (helleniźmie) i w biblji św., jak najwszechstronniej pojętej, lecz również i w Islamie.

Studja nad twórczością Dantego nie należały nigdy, a tem bardziej dziś, do rzeczy łatwych, skoro wcielał on w siebie całą ówczesną wiedzę wieków średnich, ich uniwersalizm. Stąd też, jak słusznie na fakt ów zwraca uwagę Folkierski w pracy „U progu siódmego wieku" (Przegl. Warsz. 1921), badania nad Dantem wymagają licznego grona specjalistów, każdy z nich w tej materji będzie miał wiele do powiedzenia na marginesie uwag prowadzonych studjów.

I jeszcze parę szczegółów będziemy mieli do zanotowania, raczej kilka sprostowań.

W literaturze popularnej nie brak pod tym względem błędów. Jednym z takich jest np. pogląd, iż Dante byłł stronnikiem zrazu Gwelfów a potem Gibelinów. Zapewne tak było, ale w rzeczywistości był obu stronnictwom przeciwny, czego zachowały się ślady w „Raju", w pieśni VI-tej. To samo wolno powiedzieć o przypisywanych licznie Dantemu poselstwach, które są pono wymysłem humanistów z XV wieku. Wzmiankuje o tem Zd. Morawski w szkicu „Ostatni przytułek Dantego" s. 80 (1921 r.)

Niemniej wątpliwości nasuwa osoba jego ukochanej Beatrici Portinari. Kim była ona, tak znana nam dobrze postać w „Boskiej Komedji" Dantego, niewątpliwie pozostanie na zawsze zagadką, pseudonimem.

W każdym bądź razie unieśmiertelnił ją Dante w roli zgoła wyjątkowej, ponieważ wiedział o niej to, co o żadnej do jego czasów nie było rzeczonem, che mai non fue detto d'alcuna. Stwierdza to również Asin, że pomysł zaczerpnięty do uświetnienia jej imienia jest nawskroś oryginalny w całej twórczości Dantego. Tego zdania jest wielu wybitnych dantologów. Ale najcie-

kawszem z powyższego, co dotychczas o Dantem było wypowiedzianem, jest myśl rzucona przez Sobeskiego w szkicu p. t. „Ezoteryzm Dantego“, w którym posunął się tak daleko, że Dantego przedstawił w w roli masona, nieco odmiennej od postaci dzisiejszego, ale w każdym razie masona.

Współcześni dantolodzy stanęli znów wobec aktualnego nadal zagadnienia, t. j. u progu nowej ery badań nad Dantem i jego całą twórczością, na drodze poszukiwań wielkiej prawdy, wiodącej ludzkość w nadgwiezdne światy, ale by wkroczyć w strefę ich władania, musi przejść ona czyściec, by wzlecieć na gwiazdy, a salire alle stelle‘!

Stefan Górzyński.

Historyczne podłoże hymnu „Te Deum”.

Po dokonaniu ceremonji chrztu, udzielonego w Wielką Sobotę 387 r. katechumenowi Augustynowi, miał biskup medjolański Ambroży wypowiedzieć głośno słowa: „Te Deum laudamus“ (Ciebie Boże chwalimy), do których ochrzczony Augustyn dodał: „Te Dominum confitemur“ (Ciebie Panem wyznawamy). W ten sposób, w dalszym ciągu wielbiąc Boga i dziękując Mu za łaskę nawrócenia się „syna łez“, wyrażali obaj w tak uroczystej chwili swą radość słowami wspaniałego hymnu a raczej prozaicznego kantyku „Te Deum“. Taką legendę o powstaniu tego arcydzieła chrześcijańskiej poezji hymnicznej podaje „Kronika“, przypisywana Daciusowi, jednemu z następców św. Ambrożego na stolicy biskupiej w Medjolanie (około r. 550). Także inne źródła, pochodzące z późniejszych czasów, uważają obu wymienionych Ojców Kościoła lub tylko jednego z nich i to najczęściej św. Ambrożego za autora hymnu „Te Deum“, zwanego też dlatego zwykle ambrozjańskim.

Jednakże ani w pismach św. Ambrożego i św. Augustyna, ani w ich najdawniejszych życiorysach niema najmniejszej wzmianki o tym hymnie, najmniejszej aluzji do niego. To też słusznie zapewne można wątpić w prawdziwość tej tradycji, podtrzymywanej u nas przez ks. T. Karyłowskiego (Przegl. powsz. 1927 str. 59-73), i trzeba szukać autora gdzieindziej czy też inaczej wyjaśnić powstanie tego utworu. W ostatnich czasach tacy uczeni, jak G. Morin i A. E. Burn, uznali na podstawie wzmianek rękopisów z XI w. za autora hymnu „Te Deum“ Nicetasa, biskupa Remesiany w Dacji, żyjącego między 335 a 414 r. Sławny hymnolog Cl. Blume mniema, że ślady tego hymnu można rzeczywiście wykazać już w V. w. w „Pamiętniku“ Wincentego z Lerynu i u największego ówczesnego poety chrześcijańskiego, Prudencjusza. Tak więc starożytność hymnu „Te Deum“ zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości, szukanie zaś autora jest prawdopodobnie bezowocne, gdy się zwróci baczniejszą uwagę na budowę i treść tego utworu. Uczynił to już u nas w sposób jasny

i przystępny ks. dr. Br. Gładysz w Kurjerze Pozn. 1926 r. nr. 603. Tę jego analizę chcę tu uzupełnić kilkoma uwagami, wysnutemi z nowszej literatury naukowej (G. Schnürer i inni). Uwagi te określą może dokładniej czas powstania hymnu i pozwolą zrozumieć go lepiej na tle historycznem .

„Ciebie Boże chwalimy, Ciebie Panem wyznawamy.
Ciebie Ojca Przedwiecznego, wszystka ziemia uwielbia.
Ciebie wszyscy Aniołowie, Ciebie niebiosa i wszystkie Moce,
Ciebie Cherubini i Serafini wysławiają pieniem nieustannem:
Święty, Święty, Święty Pan Bóg Zastępów!
Pełne są niebiosa i ziemia majestatu chwały Twojej.
Ciebie wspaniały chór Apostołów,
Ciebie Proroków orszak czcigodny,
Ciebie Męczenników zaszczytny wielbi hufiec,
Ciebie na całym okręgu ziemi wyznaje Kościół święty:
Ciebie, Ojca chwały niezmierzonej,
I Czcigodnego Twego, a prawdziwego i jedynego Syna,
Oraz świętego Ducha Pocieszyciela". —

to potężna pieśń pochwalna na cześć Boga, Stwórcy i Pana świata, którego uwielbia wszystko na ziemi i w niebie: Aniołowie, Apostołowie, Prorocy, Męczennicy, — to zwycięski śpiew Kościoła, który po czasach okrutnych prześladowań uzyskał za Konstantyna W. (323-337) wolność i możność swobodnego rozwoju „na całym okręgu ziemi". Doksologja t.j. uroczyste wyznanie Trójcy św., coś w rodzaju obecnie używanego: „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi świętemu", kończące tę pierwszą część, świadczy, że była ona osobną pieśnią powstałą w czasie triumfu Kościoła nad pogaństwem a więc za Konstantyna W.

Następuje druga część:
„Tyś Królem chwały, o Chryste!
Tyś Ojca wiekuistym Synem!
Ty, mając dla odkupienia przybrać naturę ludzką, nie wzdrygnąłeć się przed żywotem Dziewicy.
Ty, zwyciężywszy oścień śmierci, otworzyłeś wierzącym królestwo niebios.
Ty siedzisz na prawicy Bożej w chwale Ojca,
Sędzią jesteś, który, jak wierzymy, przyjść ma.
Ciebie więc błagamy, abyś dopomógł sługom Swoim, których najdroższą Krwią odkupiłeś.
Spraw, abyśmy do wiecznej ze Świętymi Twymi chwały byli zaliczeni".

To wezwanie Króla chwały Chrystusa przypomina ciężki okres, jaki Kościół musiał przeżywać za cesarza Konstancjusza, starającego się gwałtem zapro-

wadzić w całem państwie rzymskiem arjanizm, który twierdził, że Jezus Chrystus nie jest prawdziwym Bogiem, współistotnym Bogu Ojcu, lecz tylko najdoskonalszem Jego stworzeniem. Dlatego ta część hymnu, wolna od wszelkich myśli o doczesności, akcentuje tak silnie wiarę Kościoła w Bóstwo, chwałę i władzę Chrystusa, a kończy się gorącą prośbą, by sługom Swoim dopomógł do połączenia się ze Świętymi w wiecznej chwale.

Jeszcze gorętszą staje się dalsza prośba , złożona z wierszy psalmów 27,9 i 144,2, a błagająca Pana o ratunek nad ludem dnia każdego Mu błogosławiącym i wysławiającym Imię Jego na wieki:

„Zbaw lud Swój, Panie, błogosław dziedzictwu Swemu!
I rządź nimi i wywyższaj ich aż na wieki.
Dnia każdego błogosławimy Tobie.
I wysławiamy Imię Twoje na wieki i na wieki wieków“.

To błaganie Boga o odwrócenie jakiegoś wielkiego nieszczęścia, o zbawienie ludu, o rządzenie nim i nieponiżanie go przywodzi na myśl żywo początek wielkiej katastrofy dziejowej, grożącej państwu rzymskiemu, gdy tłumy barbarzyńskich Wizygotów pod wodzą Alaryka zalały północną Italję i zbliżały się pod mury wiecznego miasta.

Używany może przedtem w osobnej modlitwie porannej wiersz:

„Racz, Panie, dnia tego od grzechu nas ustrzec!“

wypłynął z ust wiernych wyznawców Chrystusa, gdy dnia 24 sierpnia 410 r. stolica państwa rzymskiego i stolica chrześcijaństwa, wieczna Roma, dostała się po raz pierwszy w ręce barbarzyńców, szerzących wszędzie mord i pożogę. Więc pełni skruchy Boga o zmiłowanie błagają:

„Zmiłuj się nad nami, Panie, zmiłuj się nad nami!“ —

a ufni w Jego miłosierdzie, że nie będą zawstydzeni na wieki, kończą:

„Miłosierdzie Twoje, Panie, niechaj się stanie nad nami według tego, jak ufaliśmy w Tobie.

W Tobiem, Panie, zaufał, nie będę zawstydzon na wieki!“.

Ta ostatnia część hymnu odpowiada najzupełniej nastrojowi, jaki po zajęciu Rzymu przez Alaryka ogarnął chrześcijan i wogóle wszystkich Rzymian, uważających tę klęskę za największą i przeczuwających z trwogą koniec państwa rzymskiego. Jest więc ona najprawdopodobniej echem tej samej katastrofy 410 roku, która św. Augustynowi dała impuls do napisania naznakomitszej apologji starochrześcijańskiej, „Państwa Bożego“.

Że hymn „Te Deum“ składa się z kilku różnych części, to widoczne, kolejne zaś ich następstwo po sobie, odpowiadające kolejności ich powstawania, da się zauważyć i dokładniej poznać dopiero wtedy, gdy jak to wyżej uczyniliśmy, uświadomimy sobie czas i okoliczności, w jakich te części powstawały. Wtedy też łatwiej jest zrozumieć ten wspaniały hymn i przejąć się jego myślami.

Poznań. *Jan Ujda.*

Fragmenty wspomnień z niedalekiej przeszłości.

Szeroką falą płynęło życie w dobie wielkiej wojny światowej, a sprawa polska, której zapowiedź w szumnych słowach głosił manifest W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza, poruszyła nietylko starsze społeczeństwo, lecz i młodzież polską, zgrupowaną w organizacjach harcerskich, kołach samokształceniowych i korporacjach uczniowskich. Mozaikowe życie polskie naszych kresów południowo-wschodnich miało tętno przyspieszone, wypadki wojenne żywo oddziaływały na ogół. Dziś po latach kilkunastu, jak w kalejdoskopie przesuwają się obrazy, a raczej tylko fragmenty wspomnień, które odtwarzam z krótkich, niemal kronikarskich notatek. Berdyczów, ów przysłowiowy Berdyczów*), jeden z kresowych naszych ośrodków, słynny z czasów konfederacji barskiej z klasztoru O.O. Karmelitów bosych, którego cudowny obraz Matki Boskiej ściągał liczne tłumy z Podola, Wołynia i Ukrainy (niestety dziś, zdaje się, klasztor zamieniony został na muzeum bolszewickie), mimo wielkiej liczby żydostwa zawierał sporo żywiołu polskiego; osada fabryczna Karola Szlenkiera była ośrodkiem polskości w tem mieście. Organizacje harcerskie, które żywo tu rozwijają się, jak wogóle na kresach od r. 1911, przenika duch filomatów. Pamiętam przyrzeczenie harcerskie: za prefektem**) ks. Szadbejem powtarzamy rotę przysięgi — cisza, skupienie, no i wzruszenie — gdzieś o kilka setek kilometrów pożoga wojenna niszczy ziemie polskie, — a my tu — na dawnych jej kresach — „wierzymy w odrodzenia świt". Zbiórki, wycieczki (oczywiście zakonspirowane) budziły w nas ducha Wołodyjowskich, Podbipiętów, Skrzetuskich. W organizacjach uczniowskich — korporacjach młodzież uzupełnia braki szkoły rosyjskiej, studjuje gorliwie język polski, historję i geografję.

Jak srebrna nić wiją się cudowne wspomnienia lat młodych. Oazą wśród jałowego życia młodzieży żydowsko-rosyjskiej, ostoją dla ucznia - Polaka był zawsze dom prefekta. Ileż tam odbywało się zazwyczaj zebrań, zbiórek — ba, — nawet wieczornic! Jakże serdeczne wspomnienia pozostawił w sercach kresowców niezapomniany ksiądz Kobeć, ksiądz Żmigrodzki, — prefekci szkoły handlowej w Berdyczowie, bądź ś.p. ks. Świderski***), który przechowywał u siebie dużą bibljotekę korporacji uczniowskiej w Płoskirowie. (Dla zakonspirowania bibljoteki na książkach widniała pieczęć — „Bibljoteka Płoskirowskiego Kapelana").

Kiedy w r. 1914, tuż przed wybuchem wojny światowej, zwiedzałem z wycieczką harc. Podole, niezatarte wspomnienia pozostawił Kamieniec Podolski, dawna twierdza kresów połudn.-wsch. położona nad Smotryczem. Miasto to posiada przepiękną kartę w dziejach Rzeczypospolitej; po 27-letniem panowaniu Turcji (od pokoju buczackiego 1672 r. do pokoju kazłowieckiego 1699 r.)

*) W czasie wojny liczył około 90 tys. mieszkańców.

**) Ks. Szadbej, prefekt szkoły średniej handlowej w Berdyczowie.

***) Rozstrzelany przez bolszewików w Kamieńcu Tucholskim.

wróciło znów do nas, a stracone w drugim rozbiorze zachowało pamięć i ślady swej przynależności do Polski.

A Żytomierz, gród wołyński, położony w cudownem miejscu nad Teterewem, ten mógłby wiele powiedzieć o życiu polskiem, bujnie kwitnącem na dalekich kresach. Miasto o pięknej tradycji polskiej pracy kresowej.

Przyszły lata zawieruchy wojennej, kresy zaludniły się uciekinierami. Wre praca wśród społeczeństwa w komitetach, które niosą pomoc rodakom, wygnanym na tułaczkę wskutek działań wojennych.

W r. 1918 w lutym, ziemie kresowe nawiedziła wojna domowa. Zbolszewizowana Rosja rozpoczęła walkę z ruchem ukraińskim i z carskimi generałami — Denikinem i Wranglem. Rozfanatyzowany Ukrainiec załatwiał swe porachunki w sposób, przypominający czasy „hajdamaczyzny". W lutym 1918 r. na ulicach Płoskirowa, w starej żydowskiej dzielnicy, przez dobę szalał mord. Społeczeństwo znękane i wycieńczone, mające dość „samostijnych" („niepodległościowych") dążeń i haseł „rawenstwa i bractwa" („równości i braterstwa") oczekiwało z dnia na dzień wkroczenia wojsk polskich, zdaleka bowiem dochodziły już głuche wieści o zbliżających się wojskach polskich.

A wśród tego rozkołysanego morza namiętności ludzkich i rozbestwienia nie zamierało bynajmniej życie polskie. Kiedy po wyparciu wojsk bolszewickich przez Ukraińców z Płoskirowa w grudniu r. 1919 jako uczeń 8-ej klasy polskiego gimnazjum im. H. Sienkiewicza udałem się w podróż do Berdyczowa w „tepłuszce" na święta Bożego Narodzenia, zastałem tam dobrze zorganizowaną drużynę harcerską przy gimnazjum polskiem, które w skrócie przyjaciele moi nazwali „Gimpolem". Był to już jednak rok, kiedy wiele osób zaczęło opuszczać ziemie kresowe, udając się do wskrzeszonej Polski. Po latach dziesięciu odzywają się wspomnienia. Oto r. 1920! na ulicach Płoskirowa I-sza drużyna harcerska krwią zadokumentowała wierność dla kresów Rzeczypospolitej. Napad jazdy Budziennego w lipcu 1920 r. przypłaciło życiem kilku harcerzy, którzy bronili toborów starostwa, są to: ś.p. Słupski, drużynowy drużyny „wilczków", Kubecki i Szewczuk inne zaś odnieśli rany cięte lub kłute...

Wśród szarzyzny dzisiejszego życia budząca się czasem „nostalgja kresowa" — to nie imperjalistyczne mrzonki, to świadomość, że poza kordonem pozostał szmat ziemi polskiej, ślady pracy pokoleń; pożoga wojny domowej wiele tych śladów zatarła i zamieniła w zgliszcza...

Cyklop Grodzicki już nie stoi na straży Kudaku, tej twierdzy dawnej Rzeczypospolitej, która miała strzec granic Jej przed burzącą się kozaczyzną, w Ukrainy błękitnych polach, gdzie tak smutno duszy, miejsce kozaka i dziczy pogańskiej zajął czerwony zbir moskiewski. *A. Ratyński.*

*) T. Opioła w broszurce swej p. t. „Czerwony szał" dał dokładny obraz tej ohydnej chwili.

*) W książce p. Kossak-Szczuckiej p. t. „Pożoga" znajdzie czytelnik ciekawy obraz życia kresów poł.-wschod. z tego okresu.

Obrazki z dziejów kultury niemieckiej XVIII w. *)

DZIEŃ URODZIN HRABIEGO.

Od wczesnego rana 11 lutego 1772 dzwięczały dzwony w całym kraju. Tłumy odświętnie ubranego, ciekawego ludu, przybyłego ze Stuttgartu i całej okolicy, zalegały obszerne podwórze zamkowe. W komnatach krzątała się służba. Mistrz ceremonij kierował nią. Wstąpił do pomarańczarni, by się przekonać, czy w tym ogrodzie zimowym wszystko było w porządku. Podczas gdy w parku krzewy i drzewa nagie trzęsły się z zimna, tu kwitły róże i drzewa migdałowe, napełniając słodką wonią cieplarniane powietrze. Dwa olbrzymie piece ogrzewały ten długi na 1000 stóp przybytek wiecznego lata. Mistrz odbył przechadzkę po licznych krętych ścieżkach wśród zarośli mirtowych. Przekonał się, że barwne lampki były należycie umocowane wśród gałęzi cytryn i drzew pomarańczowych i że w grotach i na marmurowych stołach już przygotowano drogie chłodzące napoje. Podszedł do basenu marmurowego, w którym pluskały się złote rybki i szemrała fontanna. Wśród gałęzi na kółkach gimnastykowały się barwne papugi, a inne ptaki południowych krajów pokrzykiwały i śpiewały w klatkach. Mistrz z zadowoleniem uśmiechnął się w przekonaniu, że Najjaśniejszy Pan będzie zadowolony. Słysząc odgłos nadjeżdżających karet, pośpieszył na powitanie gości. Komnaty zaczęły się napełniać panami w świetnych mundurach i damami w bajecznych strojach. Zagrzmiały trąby. Hrabia ze świtą kroczył ku stołowi biesiadnemu w ogrodzie zimowym. Do okien tego czarodziejskiego przybytku cisnęły się tłumy, dziś wszystkim wolno było zbliżyć się do zamku; władca był w dobrym humorze i kazał rozdać ludności wino i ciastka. Pomimo chłodu ludziska godzinami przyglądali się wspaniałościom pałacowym i słuchali ściszonych tonów wspaniale wyćwiczonej orkiestry. Lokaje w złocistych liberjach przynosili wysokim gościom luksusowe potrawy, którym kucharze nadawali najfantastyczniejsze kształty — zamków, ptaków itp.

Puhary napełniały się co chwila. „Nasz Pan żyje tak, jak gdyby był Bogiem", wyrzekł z westchnieniem chłopak, stojący przed oknem. Miał bladą twarz, przyciśniętą do szyby, rudawe włosy spadały na wysokie czoło, miał lat 12, był wysoki i szczupły. Szare błękitne oczy, pełne blasków, patrzyły z najwyższem zdumieniem na to, co się działo przy stole. Jego ostry wydatny nosek, zdawało się, wciągał zapachy pasztetów, owoców i napojów. Wreszcie roześmiał się głośno i powiedział do matki: „Patrz, Matko, jak twarz hrabiego poczerwieniała od wina; a widzisz te damy w perukach, jak błyszczą ich brylanty! One się kręcą i nadymają się, jak pawie wśród bażantów w parku pałacowym". „Co ty pleciesz, głupcze?" ze śmiechem odrzekła pani kapitanowa Schillerowa i dała Frycowi lekkiego klapsa. „Zimno tu, chodźmy do domu", zwróciła się do córki. Fryc nie chciał stracić widowiska, uparta myśl świdrowała mu umysł, w oczach malował się upór. „Czy to jest sprawiedliwe, Matko, że hrabia, który przecież jest takim samym człowiekiem jak my, pozwala sobie na takie zbytki? Czy to słuszne, że on odrazu wydaje setki guldenów, podczas gdy nasz ojciec nie wie, jak starczyć nam na życie. „Stul swą arogancką gębę. Gdyby ojciec usłyszał, spuściłby ci spodenki". Szarpnęła syna i powlekła za sobą: „Miłościwy hrabia jest panem życia i śmierci — nie śmiesz nic przeciw mu mówić." Tak mówiła, lecz w głębi duszy podziwiała bystry rozum i dobre serce synalka. Rozrzutny władca haniebnie zalegał z wypłacaniem poborów oficerom i urzędnikom. Schiller już trzy lata czekał na swą pensję. Nędza panoszyła się w rodzinie. Jedyną pociechą był chłopak, którego chciano kształcić na duchownego. Gdy był jeszcze całkiem mały, opasywał się czarnym fartuchem, wlazł na krzesło i prawił kazania.

Na zamku po uczcie goście udali się na przedstawienie do wspaniałego gmachu opery, a potem na bal. Całą noc pałac jaśniał tysiącami lamp. Chociaż kraj tonął w nędzy, nie

*) Patrz N. 3.

żałowano na zbytek. Dzień urodzin obchodzono 2 tygodnie. Bale i maskarady, loterje, komedje i opery, noce weneckie i ognie sztuczne, polowania i nawet turnieje zapełniały czas rozchoconych gości. Ósmego dnia w lesie miało się odbyć uroczyste polowanie, wykopano sztuczne jezioro, długie na 700 stóp i szerokie na 300. Było ono dziełem kilkumiesięcznej pracy żołnierzy; brał w niej udział również pułk kapitana Schillera. Kazano w lasach po całym kraju złapać 6000 sztuk zwierzyny i umieścić w zagrodach i klatkach na wybrzeżach tego jeziora. O godz. 10 rano zabrzmiały piszczałki i trąby, zwiastując przybycie hrabiego do lasu. Ukazały się liczne karety, wiozące świetne towarzystwo do leśnego pałacyku, zbudowanego na niezaleśnionym brzegu jeziora i otoczonego powojami. Tu spożyto wspaniałe śniadanie. Najdroższe trunki napełniały puhary i rozpalały żądzę krwawej zabawy. Na znak hrabiego 7 wspaniałych gondoli przewiozły służbę myśliwską na drugi brzeg, pachołkowie otworzyli klatki i zagrody i zaczęli pędzić zwierzynę ku jezioru. Masy zwierząt stłoczyły się w przerażeniu nad wodą, niektóre rzucały się do jeziora próbowały płynąć. Świetne towarzystwo, pozostające w pałacyku, zaczęło z zapałem prażyć kulami swe nieszczęsne ofiary, przynaglając pachołków do podawania coraz nowych naboi. Szalała ohydna rzeź, której prawie żadne zwierzę nie uszło, gdyż jeśli zawracało do ucieczki, zmuszone było dzidami służby do nastawienia się ponownego na mordercze pociski „królów stworzenia.“ Gdy padły jedne partje jeleni, dzików, sarn, lisów, borsuków — przypędzano inne, które zwiększały masy krwawych cielsk, rozpostartych na pięknem wybrzeżu. Tysiącom istot piękni panowie okrutnie wydarli życie i z zadowoleniem w przepysznym nastroju wracali do zamku przy dźwiękach muzyki. Tam znowu czekały ich ognie sztuczne wartości 50.000 guldenów (2.200.000 zł) lub opera, najświetniejsza w Europie. Gmach operowy mieścił 3000 osób. Śpiewały w nim od lat 20 wyłącznie zespoły francuskie i włoskie, hojnie opłacane. Tymczasem oficerowie i urzędnicy nieraz z powodu zdartych butów lub zniszczonego ubrania nie mogli tygodniami pełnić obowiązków służbowych.

St. Wesołek.

Życie w średniowieczu.

I.

JARMARKI W SZAMPANJI W W. XII I XIII.

W Szampanji średniowiecznej słynęły olbrzymie jarmarki, które odbywały się w kolei wieków we wszystkich większych miastach tego hrabstwa. Najbardziej znane są jarmark „ciepły“, „letni“, i „zimny“, odbywający się w grudniu. Miejscem dla tych wielkich targów było Troyes, do którego przybywały tłumy kupców z południa i północy. Gnani żądzą zysków, tłumili w sobie obawy przed burzą morską i korsarzami, przebywali góry śnieżne; nie wstrzymywały ich niebezpieczeństwa ze strony zbójów, niewola, nawet groźba śmierci. Przybywali handlarze z Niemiec, Włoch, Hiszpanji, Szwecji, Grecji, Egiptu, Tunisu, Palestyny i Cypru. W ciągu wielu dni Troyes zmieniało się do niepoznania. Koło katedry i za miastem wyrastało całe miasto szop, sklepów, składów obszernych. Masywne budowle wznosiły tu miasta bogate całej Europy, zwłaszcza okazałe pawilony posiadały Barcelona, Walencja, Wenecja, Neapol, Kremona. Mnogość i rozmaitość towarów była tak wielka, iż każdy mógł się zaopatrzyć we wszystko, czego tylko potrzebował.

Obok zwojów tkanin wszelakich, ubrań, płaszczów, obuwia, czapek i beretów, piętrzyły się stosy owoców południowych, słodyczy, przypraw korzennych, przysmaków najprzedniejszych. Jak okiem sięgnąć, ciągnęły się szeregi długich stołów, na których rozłożono sukna, płótna, jedwabie, skóry, najrozmaitsze wyroby z żelaza, ołowiu, drzewa, szkła i kości słoniowej (szachy, krucyfiksy, statuetki królów, rycerzy i świętych); haftowane dywany, pasy nabijane złotem i srebrem; kandelabry, lampy, zwierciadła, relikwiarze, obrazki świętych. Ponieważ kupcy przybywali z pieniędzmi swego kraju, należało je przy tranzakcjach zamieniać, co czyniono przy pomocy wagi, przeto powstały liczne kantory wymiany, w których jaśniały błyszczące kupki złotych i srebrnych monet wszystkich krajów... Marka Szampańska była pieniądzem tak solidnym jak obecnie dolar. Handel niwelował różnice rasowe, religijne i stanowe. Na tych jarmarkach każdemu wolno było handlować: szlachcicowi i chłopowi, duchownemu katolickiemu i żydowi. Szlachcic w roli kupca — to było osobliwością w owych czasach. Nie mało było młodych potomków znakomitych rodów, którzy zrywając z przesądem, trudnili się handlem nawet nie gardząc takiemi towarami i praktykami, które nikomu nie przynosiły wielkiego zaszczytu. Sama Szampanja nie miała kupców, okrytych sławą przebytych niebezpieczeństw, i czynów heroicznych. Produkowała ona nici, tkaniny, czapki, skóry. Pomimo to szlachta chętnie zasiadała w sklepie, starając się jak najgrzeczniej traktować klienta, zapewniając go wymownie o dobroci skóry czy wełniaka. W ten sposób wytwarzała się pomału równość między ludźmi. Władze jarmarczne nie raz zanosiły do biskupa skargi na duchownych, którzy trudniąc się handlem, nie chcieli opłacać ustalonych podatków, powołując się na przywileje swego stanu. Naogół panował zdumiewający porządek i grzeczność, co było w owych czasach wyjątkowem zjawiskiem. Liczne przepisy, regulujące ten handel, byiy dobrze obmyślane i starannie stosowane. Dla sprzedaży każdego rodzaju towarów wyznaczono określone dnie; wszystkiego jednocześnie nie wolno było sprzedawać.

W ciągu kilku dni sprzedawano tkaniny; następnie rozpoczął się okres skór i świec, potem korzeni itd. Specjalni urzędnicy kontrolowali wagi i miary, sprawdzali jakość towarów, pilnowali wykonania zobowiązań, zawartych przez strony; załatwiali nieporozumienia i spory.

Przybysze byli tak liczni, że stanowili jakby państwo w państwie i nie podlegali władzy książąt Szampanji. Istniał dla nich osobny urząd i osobne prawa. Książęta używali swej władzy tylko wówczas, gdy ten urząd nie mógł dać sobie rady. Naczelnik tej kupieckiej republiki, mianowany przez księcia, a może czasem obierany przez samych kupców, miał do pomocy kilku zastępców, kancelarję, notarjuszów, poborcę opłat i licznych stróżów bezpieczeństwa, którzy wykonywali też wyroki sądu tego Naczelnika (Maitre des foires).

Wyroki jego obowiązywały na całem terytorjum Francji. Kontrakty, zawarte u notarjuszów otrzymywały moc prawną po przyłożeniu pieczęci kanclerza jarmarków. Niektóre kraje miały swych konsulów czyli kapitanów jarmarkowych, którzy bronili interesów swych ziomków — kupców.

Wieczorami bawiono się hucznie. Wogóle nie żałowano sobie, używano darów bożych. Setki handlarzy mięsem smażonem, wędliną, rybą, ciastkami wciskały się wszędzie, proponując swe przysmaki. Na placach i placykach bawili publiczność błazny, linoskoczkowie, tancerze, skrzypkowie i śpiewacy, faceciści i aktorzy.

II.
PRÓBA WINA.

Pewien trubadur z Normandji opowiadał w XIII w. o zamiłowaniu do uczt Filipa Augusta (1183—1223), srogiego twórcy mocnych zrębów monarchji francuskiej. Z opowiadania dowiadujemy się, na jakim wysokim poziomie stała produkcja wina we Francji i jak rozmaite były gatunki tego wina.

Wiecie, że ten król lubiał dobre winko; nazywał je przyjacielem człowieka; nie opuszczał żadnej nadarzającej się sposobności, by tę przyjaźń zacieśnić i wzmocnić. Pragnąc porównać i ocenić wszystkie najlepsze wina w całej Francji, rozesłał wysłańców, prosząc wszystkich właścicieli winnic o przysłanie mu najlepszego swego trunku. Wszyscy uważali za zaszczyt zwilżyć gardło królewskie i sami ruszyli do króla z drogocennym ładunkiem. Na powitanie przybyszów wyszedł sam król w towarzystwie swego kapelana, Anglika, który nie zdołał zdjąć stuły i postanowił wnet poddać wina wstępnej próbie.

Wpierw dokonał rewji ponętnym nektarom z Beauvais, Etampes i Chalons; wyrok wypadł okrutny: ledwo skosztował, zakazał podawać je do stołu królewskiego. To wywarło tak deprymujący wpływ na winiarzach z Maus i Tours, że cichaczem drapnęli przed egzaminem. Potępione zostały produkta winnic z Argence i Chablis. Dość było jednego spojrzenia tego dostojnego znawcy w stronę właścicieli winnic z nazwanych okolic, by i oni zwiali w zamieszaniu. Sala w ten sposób została opuszczona przez tę hołotę i wówczas doznało łaskawego przyjęcia doskonałe Beauvoisin. Niełatwy był wybór między tak dzielnymi rywalami, jak Bordeaux, Saintes, Angouleme, Poitiers, Cluny, Monmorillon i Reims. Jeśli jedne miały więcej wytrawności, aromat i subtelność smaku innych były niedoścignione. Wypadło królowi i kapelanowi ciężko się napracować, by wydać sąd spokojny, sprawiedliwy, rozważny. Anglik przekonał się należycie, że wina francuskie przewyższają wszystkie rodzaje piwa i innych obrzydliwości angielskich. W szlachetnem uniesieniu chwycił płonącą świecę, cisnął nią o podłogę i rzucił straszliwą klątwę na wszystkie napoje produkowane w Londynie. Był w takim zachwycie, że po każdym łyku głośno oznajmiał „is good“ (dobre). Wkrótce poczuł takie zmęczenie

tą pracą, że położono go do łóżka, na którem przespał bez przebudzenia się trzy dni i trzy noce.

Król poddał raz jeszcze dojrzałej rozwadze wszystkie już wydane opinje i nadał nazwy następujące: wino z Cypru — godnem papieża; z Akwilei — kardynała; trzy gatunki win francuskich otrzymały tytuł królewskich, a dwanaście — parowskich. Król oświadczył, że kto codziennie będzie odnawiał przyjaźń z jednym z tych, „królów“ czy „parów“, nie dozna wogóle żadnej choroby. Jeśli jednak, kończył trubadur swe opowiadanie, który z nas nie może korzystać z tej dobroczynnej przyjaźni, to nie racja, by się miał powiesić. Niech każdy łyka to winko, dobre czy złe, które mu zsyła łaskawy Stwórca!

P. Ganżyński.

Z pamiętnika rosyjskiego oficera - Polaka
o epoce Mikołaja I. *)

Gubernja Penzeńska słynęła urodzajną glebą, zamożnością ziemian i ich gościnnością. Gubernator Panczulidzew posiadał olbrzymią fortunę, miał własną orkiestrę, lubił zbytek, co niedzielę urządzał bale. Dzięki jego gościnności życie tej prowincji tak się ożywiło, że szlachta nie wyjeżdżała zimą do stolic, co było zwyczajem gdzieindziej. Dzięki szlachcie kwitnął handel t. zw. pańskiemi towarami, i kupcy mieli się doskonale. Brakowało jednak tancerzy i kawalerów. Ponieważ tańczyliśmy dobrze, byliśmy w uprawianiu tej sztuki niestrudzeni, oceniono nas należycie, i wszystkie drzwi stały dla nas otworem. Po ukończeniu tańca z którą panną, rodzice zbliżali się do nas, długo i bardzo przyjaźnie gawędzili, poczem zapraszali do siebie. Takiego przyjęcia doznaliśmy już na pierwszym balu gubernatorskim. Pracy w wojsku nie mieliśmy dużo, gdyż groźny generał ograniczał się do powierzchownej musztry. Czasu mieliśmy dość i używaliśmy życia. Dobry pułkownik stale nami kierował, nawet na balach nie szczędził rad, byśmy nie popełnili czego niewłaściwego. Panny, których mnóstwo przed naszem przybyciem siedziało obok matron — mamuś, nudząc się okropnie dla braku kawalerów, tańczyły teraz z nami do upadłego i były nami zachwycone. Na pierwszym balu kolacja miała się rozpocząć o 3 w nocy. Uważając się za żółtodziobych młodzieniaszków, zamierzaliśmy wynieść się niepostrzeżenie i dać tem dowód dobrego wychowania; lecz gubernator na nas czyhał, złapał i przyprowadził do stołu. Byliśmy onieśmieleni wspaniałością zastawy, rozmaitością nieznanych nam potraw, do których nie umieliśmy się zabrać. Siedzący obok nas kapitan inżynierji, widocznie wielki bywalec i bibosz, zaopiekował się nami, dokładał i dolewał, zachęcając naśladować go. Długie tańce wzbudziły w nas wilczy apetyt, więc pochłonęliśmy zdumiewającą ilość przysmaków i napojów, a potem z trudnością dobrnęliśmy po zwałach śniegu do swej odległej i mizernej kwatery.

Naszą znajomość regulaminu i musztry oceniono należycie i wkrótce dano porządne mieszkanie w śródmieściu i przydzielono nam uczciwych ordynansów. Życie było bajecznie tanie, więc powodziło się nam doskonale. Niedługo czekałem na awans: mianowano mnie zarządzającym wyszkoleniem młodych żołnierzy całej dywizji. Skutkiem tego ja i Maciejewski zostaliśmy w Penzie przy sztabie, podczas gdy inni zostali rozlokowani po wsiach, w których wszystkie chaty były zadymione, gdyż piece były bez kominów i dym z ogniska często zapełniał wnętrze. Wuj Rafał, przypuszczając, że jestem bardzo nieszczęśliwy, przysłał mi 300 rb. asygnatami (pieniądz papierowy), wartości $^1/_3$ srebrnego). Kupiłem konia

*) Patrz Nr. 3.

i polski powóz; sprzedał mi go sędzia wojskowy, który nabył ten wehikuł w Polsce; nazywano go „natyczanka“.

W r. 1838 prawie całkowicie spłonęła fabryka broni w Tule. Przeniesiono do tego miasta niektórych oficerów z Penzy i okolic. Otrzymałem rozkaz objęcia komendy nad oddziałem, rozkwaterowanym o 20 klm. od Penzy.

Była odwilż i drogi były w tak okropnym stanie, że gdyby nie energiczna pomoc policji, nie dobrnąłbym do wioski. Chłopstwo prawie na rękach niosło mię cały czas i ciągnęło mój powóz. Powierzony mi bataljon składał się z 250 szeregowców i 20 podoficerów. Byli to przeważnie starsi brodacze, liczący po 15 i więcej lat służby; niektórzy byli udekorowani kilkoma medalami zasługi, nawet krzyżami św. Jerzego. Gdy ujrzałem stojący na baczność bataljon, błyszczący karabinami i guzikami, zastygły w lęku przedemną, poczułem się nieswojsko, lecz opanowałem nieśmiałość, duma we mnie wezbrała i poczułem sympatję ku tym brodaczom i wąsalom. Po dokonaniu przeglądu, powiedziałem żołnierzom, że pracę z takimi zuchami i zasłużonymi żołnierzami uważam za zaszczyt osobliwy i spodziewam się, że zachowaniem swem zyskają zadowolenie i pochwałę wyższych przełożonych. Miałem przygotować tych ludzi do ćwiczeń letnich i rewij. Żołnierzom podobały się me słowa; nie miałem żadnych trudności z nimi.

Na wsi wypoczywałem po trudach w Penzie. Los ówczesnych żołnierzy był straszliwy. Przez lat 25 byli dręczeni przez oficerów, którzy często w obawie przed swą wyższą władzą stosowali nieludzkie wymagania i kary. Generał Liszyn grasował wśród załogi penzeńskiej jak rozjuszony lew; żądał od starych, zgarbionych żołnierzy ścisłego wykonywania nowego regulaminu, którego nie znali nawet oficerowie. Generał tracił wszelkie panowanie nad sobą; sypały się kary i przekleństwa, krzyki i jęki katowanych żołnierzy, rozkazy o areszcie oficerów. Skutki były śmiesznie małe. Na wsi wypoczywałem, przyglądałem się nieznanemu mi życiu chłopów rosyjskich, b. brudnych, lecz dostatnich i gościnnych. Gospodyni moja dawała memu ordynansowi w nieograniczonej ilości kury, wędliny, jaja, masło, śmietankę, mleko i chleb, za nic nie przyjmując zapłaty. Ordynans mój służył mi 11 lat; pochodził z Krzemienieckiego powiatu; był chłopem pańszczyźnianym Szwejkowskiego. Nazywał się Grzegorzem Pasocznikiem. Oficer, u którego on był poprzednio ordynansem, był okrutnikiem. Kiedyś zbił go tak okrutnie, że zalany krwią żołnierz nie wytrzymał i udał się ze skargą do naszego pułkownika. Za podobne skargi zwykle żołnierzy karano kijami i odprowadzano z powrotem do tyrana. Nasz przezacny pułkownik wejrzał po ludzku w sprawę i odesłał zbitego do pułku. U mnie on doskonale i oszczędnie gospodarzył, wspominam dotąd zacnego i dobrego „Hryćko“. Ufałem mu tak, że wszystkie własne pieniądze, a nawet sumy rządowe, które miałem na przechowaniu, oddawałem mu. Nigdy nie zdradził mego zaufania. Wieczny odpoczynek racz dać, Panie, memu kochanemu przyjacielowi Grzegorzowi. Zawdzięczam mu bardzo, bardzo wiele; nie wątpię, że duch jego znalazł swe miejsce w szeregu zbawionych, przy tronie Przedwiecznego.

W połowie kwietnia cała drużyna odbyła dłuższą wyprawę (pochód). Wskutek straszliwych roztopów brnęliśmy przeważnie po kolana w wodzie. Ruch odbywał się bezmyślnie — olbrzymiemi masami, co okropnie tamowało i przedłużało wszelkie czynności. Zmokli po pas żołnierze wystawali godzinami na zimnym wietrze, oczekując rozkazów lub wyznaczenia kwater. Często miejsce koncentracji rozproszonych na noclegi oddziałów było odległe od miejsca noclegu o kilkanaście klm. Niewyspani żołnierze musieli już przed świtem wyruszyć z nocnych swych kwater. Nim się zeszło 16 bataljonów, te, które przybyły wcześniej, musiały czekać na słocie i wietrze. Obecnie ten bezmyślny system został skasowany; bataljony odbywają marsz na własną rękę, co jest stokroć łatwiejszem. Jeśli wówczas nie pomarnowaliśmy się, a nawet nie brakło nam humoru, przypisywać należy żelaznemu zdrowiu ów-

czesnych ludzi i wielkiej zamożności i gościnności chłopstwa. Podczas odpoczynku na jakiejś większej łące żołnierze radośnie, żartując ze sobą, wydobywali ze swych tobołków najrozmaitsze wiktuały, któremi obdarowywali ich chłopi, podjadali sobie b. gruntownie. Oficerowie w cieniu drzew raczyli się wspaniale, zakrapiając należycie wódką. Takie życie b. mi się podobało. Jako naczelnik bataljonu uważałem się za wielkiego wojownika, wszystkie niedogodności i przykrości uważałem za drobnostki. Moja wspaniała burka kaukazka nie tyle chroniła mnie przed deszczem, co dodawała animuszu. Marzyłem o bohaterskich bitwach na Kaukazie; ogromny wpływ wywarły na mnie znane opowiadania o wojnie kaukaskiej Marlińskiego. Moim kwatermistrzem był olbrzymi, siwy Małoros (Ukrainiec), starszy podoficer. Nocowałem zawsze w porządnej czystej chacie; gospodarze-chłopi byli uprzejmi, żywności nie brakowało. Podczas marszów żołnierzowi przyznawano na miesiąc zamiast 58,5 funt. mąki, tylko 26,5 f. i wcale nie dawano 1½ garnca kaszy. Oczywista, wiktuały te skierowywano do magazynów wojskowych. 32 f. mąki wyznaczono na żołnierza miesięcznie każdemu naczelnikowi bataljonu podczas marszu celem odszkodowania chłopów za żywienie żołnierzy. Ponieważ chłopi prawie nigdy nie chcą przyjąć zapłaty za udzieloną gościnność i zaznaczają krzyżykiem na kwitach, że nie doznali żadnych gwałtów i ucisku, a żołnierze żywili się z zapasów wojskowych, — przeto cały zapas żywności, przeznaczony przez władze na utrzymanie wojska podczas ćwiczeń letnich, stawał się własnością oficera. Długo cała ta sprawa była dla mnie niezrozumiałą. Byłem zdumiony, gdy kapitan sztabowy wręczył mi znaczną kwotę i objaśniał, że są to pieniądze, otrzymane ze sprzedaży prowiantu, przeznaczonego dla żołnierzy, na kilkanaście dni zgóry. Objaśnienia te kontynuował kapral((feldvebel), który zapewniał, że wszyscy oficerowie uważają te pieniądze za swoje; że mogę użyć część ich na częstowanie wódką chłopów za gościnność i samych żołnierzy. Nie chciałem temu wierzyć, udałem się do sztabu. Sam brygadjer potwierdził słuszność takiego systemu. Dałem spokój i zacząłem, zwłaszcza gdy była słota, częstować żołnierzy wódką. Ponieważ inni oficerowie tego nie czynili, żołnierze ocenili należycie moją bezinteresowność i zachowywali się doskonale; znaczna jednak część pieniędzy pozostawała moją własnością. Marsz nasz trwał przeszło miesiąc. Była wiosna, często marsz wydawał się arcyprzyjemnym spacerem.

Ziemianie przyjmowali nas gościnnie, urządzali bale, wieczory, taneczne i huczne biesiady na cześć oficerów. Ćwiczenia obozowe odbyły się pomyślnie dla mnie. Nasz okrutny inspektor generał Triszatny został zadowolony. Praca żołnierzy w tulskiej fabryce broni była w wysokim stopniu uciążliwa. Doglądający ich oficerowie, kontrolowani przez niesłychanie srogich generałów, byli stale przygnębieni.

Jesienią zostaliśmy przeniesieni do Jarosławia nad Wołgą. Musiałem oddać swój bataljon starszemu oficerowi; ze smutkiem pożegnałem swych poczciwych wiarusów. Zostałem przydzielony do sztabu, w którym rządził powszechnie nielubiany podpułkownik Asiejew, komendant 5 bataljonu Ukraińskiego Pułku. Ten Asiejew upatrzył mię i prosił swą władzę, by mianowano mnie komendantem bataljonu w jego pułku. Stanowczo uchyliłem się od tej nominacji, czując niechęć do tego pana. Jednak zostałem wezwany do niego i on tak grzecznie i sympatycznie mnie przyjął i tak namawiał, że się zgodziłem i przyjąłem stanowisko, które powszechnie uważane było za awans. Nie żałowałem tego; zaprzyjaźniłem się z Asiejewem; często korzystałem z jego gościnności. Był wymagającym i wybuchowym, lecz poważnym i rzetelnym służbistą. Żołnierze moi byli rozlokowani w pow. jarosławskim. Czas mi schodził b. przyjemnie. Sąsiedni ziemianie Greczaninowie, Markowie, Chanykowie przyjmowali mnie nader gościnnie, zatrzymując na kilka tygodni. Na drogę zaopatrywali w przeróżne wiktuały w wielkiej ilości: konfitury, surowe owoce, masło, śmietanę, drób it. d. Tak przeminął rok 1839.

D. c. n.

Anglik o Jezuitach.

W Londynie ukazała się praca Barreta o Jezuitach, w której czytamy: „Pierwsi generałowie zakonu — Ignacy, Lainez, Borgia i Akwawiwa rozwinęli zdumiewającą działalność i wysyłali zastępy swych ludzi na wszystkie strony świata, do najodleglejszych krain, zmuszając ich do zdumiewających czynów. Jezuici zjawiają się tam, gdzie nie stanęła noga żadnego białego, i przyjmowani są z honorami tam, gdzie zwykły śmiertelnik nie mógł się ukazać. Pierwszym europejczykiem, który dotarł do Wielkiego Lamy i toczył z nim przyjazną dyskusję — był Jezuita. Przez lata całe jezuici mieszkali w Indjach XVI w., w Deli, stolicy Wielkiego Mogola, który darzył ich przyjaźnią. Pieszo wędrują między Persją a Paryżem, kreśląc mapy nieznanych krain i układając słowniki języków azjatyckich. Wdzierają się do puszcz nad rz. Kongo i szukają źródeł Nilu. Stają się doradcami cesarzy chińskich i japońskich XVII w., a jeden z nich zostaje wielkorządcą w Trichinopoli.

Podczas gdy jedni poznają najdalsze kraje, inni wchodzą do swego społeczeństwa i nawiązują stosunki z najrozmaitszymi ludźmi. Śmiało rzec można, że od połowy XVI w. w Europie nie zaszedł żaden większy wypadek bez udziału jezuitów. Prześladowca i niszczyciel duchowieństwa katolickiego, dyktator Oliwer Cromwell, grał z jezuitą w szachy. Jezuita urabiał sumienie Henryka IV Burbona i kierował ręką jego mordercy Ravaillaca; udzielał lekcyj łaciny Tytusowi Oates, którego słynny „spisek papieski“ pogrzebał kościół katolicki w Anglji i nadzieje katolickich Stuartów. Zakon kierował tak potężnemi osobistościami, jak Filip II Hiszpański, Ludwik XIV, Richelieu, Mazarini.

Uczniowie Loyoli wpierw zdobyli przywiązanie Voltaire'a, potem jego nienawiść, a rozporządzali się Sobieskim i Maksymiljanem Bawarskim tak, jakgdyby oni byli ich sługami. Oni namówili córkę Gustawa Adolfa, Królowę Krystynę, by abdykowała, gdyż prawo odmawiania katolickiego różańca jest droższem nad tron protestanckiej Szwecji. To jezuici wprowadzili Marję Stuart na tron Szkocji, a we 20 lat potem wzięli udział w spisku Guy Fawkes, który zamierzał zamordować jej syna Jakóba I, króla Anglji. Oni namówili papieży do potępienia Jansenistów i uratowali Galileusza. Oni toczyli pertraktacje z Washingtonem, cieszyli się gościnnością i przyjaźnią Fryderyka II i Katarzyny II, korespondowali z Napoleonem, zwalczali i szkalowali Garibaldiego. Należący do ich zakonu dyplomaci o słodkim uśmiechu zjawiali się na wszystkich dworach, kojarzyli związki małżeńskie monarchów, zaciągali pożyczki dla papieży, wzniecali tumulty i rebelje, zawierali traktaty i wyjednywali sobie przywileje. Jezuita był do wszystkiego. W jednem mieście on

się ukazywał w orszaku książęcym, na wspaniałym rumaku jako elegancki jeździec, równy najprzedniejszym kawalerom dworskim; w innej miejscowości on się stawał bratem miłosierdzia i organizował schroniska dla ofiar klęsk żywiołowych. Przez jednych straszliwie nienawidzeni, przez innych wynoszeni pod niebiosa, jezuici i nam wydają się pełnymi sprzeczności. Rycerze Chrystusa byli jednocześnie naśladowcami Machiavellego; sławiący ubóstwo stali się bogatymi jak Krezusi. Byli bojownikami postępu i straszliwymi reakcjonistami. Chcieli stać się niezwyciężonymi obrońcami tronu św. Piotra, lecz sprawili Rzymowi tyle przykrości, że zostali zniesieni. Zamierzali zniszczyć protestantyzm, lecz wzmogli jego żywotność. Dążyli do podniesienia wiedzy i reformy nauczania, a stali się zaporą na drodze nauki i postępu. Opanowali całkowicie szkoły we Francji, Portugalji i Meksyku, wzbudzając wreszcie taką niechęć, że obecnie młodzież w tych krajach wogóle nie może w szkołach uczyć się religji. Historyk Carlyle wołał: „Nasze porachunki z jezuitami nie ukończą się, póki ostatni sługa Ignacego — grzesznika nie zniknie z ziemi i póki jego czarne wojsko nie zostanie pochłonięte przez chaos“. Pod strojem eleganckiego dworaka jezuita nosił koszulę z włosia końskiego. Ceniąc wykwintną poezję Horacego i Tybulla na zebraniach literackich, wracali do swych cel, by pogłębić pisarzy kościelnych. Zaopatrzyli w olbrzymie środki Tillyego i Wallensteina, srogich tępicieli protestantów, jednak tonęli we łzach i gorących modłach za poległych od ich mieczów. Pełnymi sprzecznośśsci byli zagadkowi ci ludzie!“

NOWE KSIĄŻKI.

Bobrzyński. Dzieje Polski. t. III. (1795—1923). + M. Zdziechowski. Napoleon III. + Aldanow. Współcześni (W. Churchill, Piłsudski, Łunaczarski, Stalin). + Wereszycki. Austrja a powstanie styczniowe. + Friedman, Bismark a komisja kolonizacyjna. + H. Korwin Milewski. Siedemdziesiąt lat wspomnień. Zł 24. + K. Czachowski. H. Sienkiewicz + St. Szumski. W walkach i więzieniach. Pamiętnik z l. 1812—1848. zł. 12. + J. Willaume. Obrona Księstwa Warsz. w r. 1812 zł. 3. + J. Staszewski. Generał M. Mycielsk.i zł. 4. + H. Łuczakówna. E. Szczaniecka. zł. 4. + S. Elski. Sprawa białoruska. + F. Chrzanowski. Niemieckie skargi na Polskę przed Radą Ligi Narodów w l. 1920—1930. zł 2. + Z. Mianowska. Zbign. Morsztyn.

OD ADMINISTRACJI „PRZESZŁOŚCI“.

1) Wstrzymaliśmy wysyłanie naszego pisma wszystkim, którzy nie uiścili prenumeraty.

2) Prenumerata na r. 1931 wynosi nie 6 zł., lecz 7 zł; na 6 mies. — zł. 3,50. Wobec tego, prosimy o niezwłoczne wyrównanie *różnicy*.